

Sporty patriotyczne i globalne

13 lipca 2008

Z prof. Wojciechem Lipońskim rozmawia Wioleta Bernacka.

Wioleta Bernacka: Jakie czynniki decydują o tym, że niektóre sporty tradycyjne są dalej uprawiane, a nawet dokonują ekspansji (np. zostają włączone do programu olimpiad)?

Wojciech Lipoński: Jako pierwsza narzuca się kwestia tego, w jakich warunkach dana dyscyplina może być uprawiana. Sporty piłkarskie – wszędzie, ale uprawianie sportów zimowych w Afryce trudno sobie wyobrazić. Drugi ważny czynnik, to uniwersalność danego sportu, czyli to, jak apeluje on do każdej wyobraźni i poszczególnych sposobów pojmowania świata. Przykładowo, są narody, do których nie przemawiają azjatyckie sporty walki, które nie lubią i nie umieją ich uprawiać lub jest im to zabronione, np. przez system autorytarny. Trzeci czynnik, to wola społeczeństwa, aby dany sport upowszechnić. Taekwondo, narodowy sport Korei, przyjął się w świecie nie dlatego, że „samorzutnie” się spopularyzował. Stało się tak, ponieważ Koreańczycy włożyli w to mnóstwo energii, przez ponad 40 lat drukowali podręczniki w różnych językach, kręcili filmy, kształcili trenerów w językach obcych i wysyłali ich w świat, co było subsydiowane w ramach propagandy politycznej tego kraju, który chciał dać coś światu. W końcu doprowadzili do tego, że mało kiedyś znany koreański sport znalazł się w programie olimpijskim.

Czasem zwykły przypadek, np. migawka medialna, decyduje, że ktoś zainteresuje się danym sportem. Szwedzkie kubb, prosty, powiedziałbym nawet prymitywny rodzaj kręgli, nagle stał się tak popularny, że nawet w Australii powstał związek uprawiających tę dyscyplinę. Inny przykład to chodzenie z kijkami narciarskimi bez śniegu i bez nart (nordic walking),

również dość prymitywy sport, ale telewizja pokazała go jako coś nowego i jako nowość się przyjmuje.

Każdy sport znajdował się kiedyś w stadium początkowym, był znany tylko w obrębie jednego kraju czy wręcz jednej wsi. Niektóre powstały w oparciu o obserwacje ludowe, inne – „na zamówienie”, jak koszykówka czy siatkówka, które stworzono w college’u w Springfield w Stanach Zjednoczonych. Dyrektor wezwał młodego nauczyciela, Jamesa Naismitha, i powiedział: „proszę wymyślić zajęcie sportowe dla studentów, ma spełniać takie a takie warunki, a jak pan to rozwiąże, jak duża będzie piłka, boisko, ilu graczy – to jest wszystko pana sprawa”. To są sporty powstałe w duchu filozofii tzw. muskularnego chrześcijaństwa (muscular Christianity), wychodzącego z założenia, że przez sport można trafić do każdej „działki” osobowości ludzkiej. Zasada fair play może pomóc kształtować etykę, sporty drużynowe – umiejętność współdziałania, wysiłek podczas treningów – silną wolę itd.

– A jakie czynniki decydują, że tradycyjne sporty są wypierane przez te „globalne”?

– To pochodna tych samych czynników, o których mówiłem, jak to, że niektóre dyscypliny mają w sobie więcej pierwiastka uniwersalnego. To jednak nie wszystko. Są sporty, o które dba międzynarodowy związek sportowy, żeby się rozwijały, nie jest natomiast zainteresowany podtrzymywaniem lokalnych ich odmian.

Przykładem może być amerykańska koszykówka. „Grę w kosza” znały różne kultury, w Europie jeszcze w XIX w. powstały gry bardzo podobne, jak niemiecki czy holenderski korball. Różnitych gier, gdzie piłkę wrzuca się do kosza według różnych zasad, jest na świecie, moim zdaniem, 12 odmian (np. horseball, rozgrywany na koniach). Pozostają w cieniu, ponieważ amerykańską wersją koszykówki zajmuje się bogatszy związek, jest ona bardziej atrakcyjna medialnie, co zapewnia tamtejsza liga i telewizja, które swoją siłą niejako narzucają światu pewną wizję. Polska dziewczyna nie będzie grała w

nieznany u nas netball, kiedy codziennie widzi w telewizji amerykańską koszykówkę.

Na tym właśnie polega globalizacja wielkich sportów międzynarodowych. One kiedyś były tak samo mało znane jak każde inne, jednak ekonomia i media powodują, że rozwijają się, a biedny sport regionalny, mniej znany, nie ma szans. Stąd pojawił się ruch obrony sportów tradycyjnych pod auspicjami UNESCO, w którym biorę udział.

– Jak duży jest wkład Polski we współcześnie uprawiane dyscypliny sportowe?

– Jeśli chodzi o udział Polski w kategoriach międzynarodowych, to jest on żaden. Chłopi norwescy skakali z usypanej skoczni na zboczu góry i cały „sportowy geniusz”, tkwiący w narodzie norweskim, spowodował, że dzisiaj jest to sport olimpijski i skaczą przedstawiciele wszystkich krajów, które mają zimę. Szkoccy chłopi grali kamieniami suwanymi po lodzie, a dziś tzw. curling jest sportem olimpijskim. Angielska piłka nożna, niemiecka piłka ręczna czy cała plejada odmian kręgli w różnych krajach – to wszystko były zabawy regionalne, a teraz są znane na całym świecie i przysparzają poszczególnym narodom swoistej renomy. Nas, Polaków, w tym gronie nie ma. Kiedy pojawiła się kolej, radio i telewizja, a wraz z nimi szansa wyjścia w świat, nie umieliśmy jej wykorzystać, choć mieliśmy kiedyś piękne staropolskie gry i sporty! Jako naród nie potrafiliśmy się zdobyć na to, żeby któryś z nich przyjął się w świecie.

Około połowy XIX w. Polacy stanęli przed pytaniem, co zrobić ze swoimi grami ludowymi. Aby któraś z nich zyskała status sportu międzynarodowego, trzeba było dopracować sprzęt, zuniwersalizować przepisy różnych regionalnych odmian tej samej gry, w końcu napisać jakiś podręcznik itp., co wymaga pewnego wysiłku, choć nie gwarantuje sukcesu. Polscy działacze sportowi – „Sokoła”, towarzystw sportowych warszawskich, krakowskich i poznańskich – poszli po najmniejszej linii

oporu. Po co przerabiać polskiego rochwistę, czoromaję czy grele, jeśli mamy do dyspozycji szwedzką gimnastykę, angielską piłkę nożną, francuską szermierkę, niemiecką piłkę ręczną – szczypiorniaka, po co robić coś swojego, skoro wokół w świecie wszystko jest gotowe? W ten sposób zaprzepaszczonego szanse na wyjście w świat z polskim dziedzictwem. Dzisiaj, gdy w Polsce jest coś nie tak, nie tylko w sporcie, to pocieszamy się, że przynajmniej Albania jest wciąż za nami. Tymczasem ona ma co cztery lata igrzyska sportów narodowych, a my jesteśmy w światowym ogonie, jeśli chodzi o kreowanie własnego sportu. Coś znaczymy w muzyce, malarstwie, literaturze czy nauce, mamy kilku noblistów, tymczasem z niewielkimi wyjątkami polski sport okazał się dziedziną nietwórczych ludzi.

– Nie ma wyjątków od tej reguły?

– Są, na przykład Waldemar Robakowski, który jeszcze przed II wojną światową z obserwacji gry rybackiej – rybacy naprawiali sieci nad jeziorem i dla zabawy rzucali bojami przez dziurawe sieci – zrobił piękną grę, pierścieniówkę. To może być pierwszy polski sport znany w świecie i już trochę jest. Pokazywałem go na międzynarodowych imprezach, na światowym kongresie TAFISA – Sportu dla Wszystkich, gdzie mieliśmy tylko godzinę, a widzowie szturmujący boisko tak się tym rozbawili, że grali pięć...

Na AWF w Poznaniu zrekonstruowaliśmy 6 gier, choć kładziemy nacisk na pierścieniówkę. Było wiele problemów, np. ze sprzętem, jak siatka z trzema dziurami, ale dzięki wytwórni NETEX państwa Podszusów z Węgrowsa otrzymaliśmy pierwsze siatki za darmo i teraz za minimalną zapłatą wykonują je oni każdemu zainteresowanemu. Pierścieniówka jest bardzo atrakcyjną grą, atrakcyjniejszą niż siatkówka, bo siatkówka to łupanie piłki na boisko przeciwnika, tak aby nie odebrał, w sumie dość prymitywna gra. A w pierścieniówce trzeba piłkę przebić przez jeden z okrągłych otworów w podobnej na pozór siatce – to trochę trudniejsze, ale i ciekawsze.

– Czy państwo polskie wspiera takie działania?

– Ministerstwo popiera nasze działania i naprawdę pomaga. Problem natomiast w tym, że przez ostatnie 5 lat było sześciu ministrów sportu. Co z którymś coś ustaliłem, to już był inny i musiałem rzecz „nawijać” od nowa. Teraz będę się starał dotrzeć do nowego szefa resortu i przekonać go, że Polska zasługuje nie tylko na Stadion Narodowy. Boję się, że piłkarskie Mistrzostwa Europy tak wydrenują finanse polskiego sportu, że na sporty tradycyjne, które chcę rozruszać, nie starczy. Piłka nożna to opętancy sport, którego nie cierpię, gdyż globalizuje kulturę, a powstające wokół niej negatywne zjawiska, np. chuligaństwo stadionowe, przenoszą się na inne sporty.

– Jak duża część polskich sportów tradycyjnych przetrwała do dnia dzisiejszego i w jak autentycznej formie?

– Sport o nazwie rochwist – forma wyścigu konnego lub pieszego na wzgórzu, najdłużej utrzymał się w Laskowicach pod Wrocławiem. To najstarszy opisany sport w Polsce, który występuje już w kronikach Kadłubka i Długosza, znajdziemy go u Kolberga i w słowniku Łukasza Gołębiowskiego „Gry i zabawy różnych stanów” z 1838 r. Gdy skończyła się II wojna światowa, Polaków tam mieszkających uznano za Niemców i wyrzucono. Kiedy pojechałem do Laskowic kilka lat temu, nikt tam nie słyszał o rochwiście. Ta miejscowość może być symbolem tego, jak dbaliśmy o naszą tradycję...

Na szczęście polskie sporty tradycyjne przetrwały tu i ówdzie, np. na Podhalu mamy wyścigi kumoterek. Ludowe sporty można wciąż spotkać głównie w pojedynczych wsiach, a ich tradycja często sięga średniowiecza. W Bukowcu Górnym jest bieg z kołatkami, w Grabowie k. Łęczycy – palant, gra odzwierciedlająca podział na niebo i piekło, zresztą większość sportów ludowych ma konotacje religijne. W Grabowie od kilkuset lat w palanta gra się w specjalnie obchodzony trzeci dzień Świąt Wielkanocnych, co szanowały nawet władze PRL.

Uroczystość ma charakter celebry religijnej, odprawiana jest specjalna msza z kazaniem na temat palanta.

Swego czasu palant był jedyną polską grą, która miała ligę. Niestety, w 1978 r. Polski Związek Palanta Sportowego zaczął rozpowszechniać grę w baseball i softball, tj. bardzo podobną grę, różniącą się liczbą baz, zasadami punktacji itp. Co to za kraj, jaki to patriotyzm organizacji sportowej, skoro ruguje się polską grę i na jej miejsce świadomie wprowadza amerykańską? To jest patriotyzm, którym my się tak chwalimy?

– Niektórzy tłumaczą zanik polskich sportów także zaborami czy okresem PRL.

– Pod zaborami było i jest wiele europejskich narodów, jak np. Baskowie, Walijczycy czy Szkoci. Im to wcale nie przeszkodziło. Odwrotnie – oni chcieli poprzez sport pokazać, że są silni biologicznie, niezależni od zaborcy. W Irlandii, która była pod zaborem mniej więcej tyle lat, co Polska, w największej organizacji sportowej, Gaelic Athletic Association, aż do 1973 r. panował zakaz uprawiania angielskich sportów. Baskowie rozwinęli w niewoli kilka sportów o zasięgu międzynarodowym, jak pelota, która w Ameryce Południowej konkuruje z piłką nożną, a w niektórych krajach, np. na Kubie, z nią wygrywa. Inne narody ucisk zdopingował do tego, żeby podtrzymać biologiczną prężność i pokazać swoją oryginalność, natomiast Polacy właściwie tylko w sporcie odrzucili własną tradycję i wprowadzili obcą. Co więcej, miały w tym swój udział, istniejące do dzisiaj, Ludowe Zespoły Sportowe. Można by rzec, że były raczej antyludowe, bo ze względu na samą nazwę powinny się szczególnie interesować tradycyjnymi sportami wiejskimi, a więc ludowymi, a one wykorzeniły je ze wsi, wprowadzając tam sporty miejskie, jak kolarstwo czy piłka nożna.

– Jak silny jest światowy ruch na rzecz ocalenia sportów tradycyjnych?

– UNESCO uchwaliło Kartę Sportów Tradycyjnych, która zaleca poszczególnym rządów opiekę nad nimi. Ruch sportów tradycyjnych jest, rzecz jasna, nieporównanie słabszy niż wielkich sportów międzynarodowych, ale rośnie w siłę. Mam zresztą w związku z tym także i pewne obawy – że niektóre tradycyjne sporty staną się kosmopolityczne i zetracą swoją tożsamość.

Dobrze jednak, że taki ruch istnieje. W Polsce jego ośrodkiem jest AWF w Poznaniu, pomaga ministerstwo, od czasu do czasu Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Powoli coś się rusza, wychodzi z powijaków zwłaszcza pierścieniówka – co roku jest międzynarodowy turniej w Poznaniu, rozgrywany między uczestnikami Festiwalu Folklorystycznego – Tańca i Kultury Ludowej, który organizuje właśnie AWF.

– Którą dyscyplinę można uznać za narodowy sport Polaków? Czy taką rolę może pełnić dyscyplina wywodząca się z innego kraju, a jeśli tak – jakie ma to konsekwencje dla tożsamości i dziedzictwa kulturowego narodu?

– Czasem się mówi, że sportem narodowym Polaków jest piłka nożna czy jeździectwo, ale to jest prymitywne uproszczenie. Sport narodowy to taki, który powstał w obrębie danego narodu i moim zdaniem nie wolno tak nazywać czegoś, co wymyślili inni, bo co to za narodowa zasługa w samym uprawianiu? Weźmy jeździectwo. Mamy tradycje polskiej jazdy – husarię, ułanów – ale np. Anglicy ze swojej tradycji jeździeckiej zbudowali formułę jeździectwa angielskiego, do którego dużo wprowadzili Hiszpanie i Włosi, jest też francuska szkoła jazdy. A polskiej – nie ma. Nawet z własnej, bogatej tradycji jeździeckiej nie umieliśmy stworzyć własnego sportu! Był nim rochwist, a także tzw. wyścigi włościańskie, które malował jeszcze January Suchodolski w połowie XIX w. – gdzie to wszystko jest? Obecnie stosowane u nas stroje, nazewnictwo itp. pochodzą z Anglii.

Szermierka – też rzekomo wielkie tradycje, ale konkurencja szermiercza, która nazywa się szabla, oparta jest na

tradycjach szabli węgierskich, a nie polskich. To się przejawia w różnych rzeczach: w nazewnictwie i terminologii fachowej, wziętej z danego języka, w sposobie organizacji, w zasadach, które się wywodzą z danego kraju, w sprzecznie zaczerpniętym z jego tradycji itd. Wpływ sportów w poszczególnych krajach widać najlepiej w języku: futbol, golkipier – wiadomo, z jakiego kraju to przyszło. Nie ma w międzynarodowym obiegu polskiej terminologii, bo nie ma żadnego polskiego sportu.

– Sport jest zatem jednym ze wskaźników rozwoju kulturowego?

– Na ogół postrzega się jego rolę z tradycyjnych punktów widzenia, np. mówi się o podtrzymaniu zdrowotności i sprawności potrzebnych w wojsku i pracy itd. To są jednak czynności służebne, sport spełnia tu rolę narzędzia. Forsuję pogląd, że sport jest pewną działalnością kulturalną człowieka samą w sobie, gdy on odnajduje siebie, sprawdza swoje ciało, siłę, wolę. Odgrywa też dużą rolę w innych dziedzinach kultury, np. gdy na jego temat powstaje literatura czy malarstwo. Najbardziej popularny zbiorek poezji polskiej za granicą to tomik poezji sportowej Kazimierza Wierzyńskiego pt. „Laur olimpijski”, który otrzymał złoty medal na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. To był nb. pierwszy polski złoty medal w ogóle – taka była wówczas idea, że konkurencje artystyczne były traktowane tak samo, jak czysto „mięsniowe”. To jest też dowód, że sport to nie tylko wyścigi na stadionie, lecz cała sfera kultury, w której sława Polski trwa trochę dłużej niż świadomość, że jakiś bokser wygrał walkę w Tokio.

– Dziękuję za rozmowę.

Autor: Wioleta Bernacka (Poznań, 16.01.2008 r.)

Źródło: [Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Prof. Wojciech Lipoński (ur. 1942) – anglista, historyk i popularyzator sportu. Profesor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza

i Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, wykładał na uczelniach zagranicznych, m.in. w USA i Korei Płd. oraz na Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej. Był ekspertem przy Komitecie Organizacyjnym Igrzysk Olimpijskich w Seulu. W przeszłości z dużymi sukcesami uprawiał lekkoatletykę, m.in. dwukrotnie był rekordzistą Polski w sztafecie 4 x 400 m, w tej samej konkurencji zajął drugie miejsce w Pucharze Europy (1965). Autor wielu książek, m.in. „Sport-literatura-sztuka”, „Polska a Brytania”, „Humanistyczna encyklopedia sportu”, „Dzieje sportu polskiego”, „Olimpizm dla każdego. Popularny zarys wiedzy o historii, organizacji i filozofii ruchu olimpijskiego”, „Encyklopedia sportów świata” (przetłumaczona na wiele języków), „Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich”, „Dzieje kultury brytyjskiej”, „Rochwist i palant – studium etnologiczne dawnych polskich sportów i gier ruchowych”.